

# Abel Mansuy

---

## [Szanowny Panie Redaktorze!]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 12/1/4, 510-512

---

1913

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Polemika.

Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ p. Brückner na łamach Pańskiego poczytnego pisma skorzystał z przysługującego mu prawa oceny mojej książki p. t. *Le Monde slave et les classiques français* — przeto z całkowitem zaufaniem, jakie żywię dla polskiej uprzejmości, zwracam się do Szanownego Pana w nadziei, iż nie zechce odmówić mi prawa odpowiedzi mu w temże piśmie.

Przedewszystkiem chcieliby wyrazić p. Brücknerowi najżywszą moją wdzięczność, iż pracę, której wartość równa się zeru, zaszczycił sprawozdaniem tak długim, i proszę, by łaskawie wybaczyć mi raczył stratę drogiego mu czasu, strawionego na przeczytanie tak wielu stronic dla tak nieznacznej korzyści; krytyka bowiem jego tak bezwzględna, tak ostra, tyle przynajmniej dokaże, iż nie narazi czytelników *Pamiętnika literackiego* na pokusę przeczytania *Le Monde slave et les classiques français* i oszczędzi im podobnej straty czasu. Obowiązany mu jestem nadto za ten sąd, czysto niemiecki, że wartość ma jedynie książka, napisana nudnie, i że zatem książka zajmująca nie może zawierać nic poważnego; na drugi raz będę to miał na uwadze.

Po tem wyjaśnieniu pozwolę sobie uczynić kilka skromnych uwag. P. Brückner wychodzi z tej zasady, jakobym ja „pragnał napisać coś w rodzaju książki p. M. Haumant o *Kulturze francuskiej w Rosyi*, gdy tymczasem, oczywiście, badana przeze mnie epoka przedstawia zbyt ubogi materiał do podobnego studyum. Znajduje następnie, że byłbym lepiej zrobił, przedsiębiorąc inną pracę, zatytułowaną n. p. *Les rapports franco-polonais aux 16-e et 17-e siècles*, przyczem jednak nie należałoby pomijać, jak ja to uczyniłem, De Thou i różnych innych historyków. Stosunki francusko-rosyjskie mogłyby stać się przedmiotem analogicznego studyum, w którym należałoby również pamiętać o Annie Jarosławnie, o biskupie Roger i o wielu innych. Nie pozostaje mi nic innego, jak skłonić się wobec logiki takiego rozumowania.

Niemniej przeto zmuszony jestem wyznać, że nie miałem nigdy zamiaru napisania tych wielce zajmujących książek, zalecanych mi przez p. Brücknera, a także, że nie miałem wcale intencji współzawodniczenia z p. Haumant, który zresztą uczoną swą pracę zbudował według zgoła odmiennego — niż mój — planu, podzielił ją na okresy, a nie wchodząc w rozbiór poszczególnych dzieł dość szczupłej garstki autorów, dał ogólny pogląd na znacznie obszerniejszą dziedzinę kultury francuskiej w znaczeniu, jakie temu słowu nadają sami Niemcy.

Książka moja rości jedynie pretensję do wyjaśnienia pewnej liczby pisarzy, zilustrowania za pomocą przykładów, dostosowanych do warunków miejscowych, pewnej liczby kwestyi, może zarazem przydać się dla profesorów, wykładających literaturę francuską w zakładach polskich lub rosyjskich. Nie jest ani potrzebne ani pożądanę, by nauczyciele mówili uczniom o wszystkim. Powiadam im tedy: „Gdy mówicie o wiekach średnich we Francyi, wspomnijcie raczej o Joinville’u, który wzmiankuje o okrucieństwach Tatarów, niż o Froissard’zie, którego nic nie łączy z wa-

szymi uczniami. Przedstawiacie im pisarzy Odrodzenia jako uczonych: dowiedźcie im tego, przytaczając kilka zdań Rabelais lub Montaigne, dotyczących Polski lub Rosyi. Utrzymujecie, że pisarze ci wywarli wpływ na kulturę europejską; wspomnijcie o Ronsardzie i o Kochanowskim. Wasze podręczniki do literatury i wasze wypisy przytaczają mnóstwo nazwisk i wyjątków pamiętnikarzy XVI. i XVII. wieku: poprzestanie na tych, co jak Montluc lub pani de Motteville mówią o Polakach, pomijając milczeniem kardynała de Retz i t. d. Kładźcie nacisk na to, co w literaturze nazywamy mianem „*préciosité*“: nie zapominajcie więc, że dwór Maryi Ludwiki Gonzagi był bardzo „*précieux*“ i że nie wpłynęło to wcale ujemnie na wykształcenie takiego Andrzeja Morsztyna i że Marya d'Arquien była ostatnią z „*précieuses ridicules*“ i to w dodatku jedną z najbardziej „*ridicules*“, jakie istniały. Pascal i jansenizm zajmują wybitne miejsce w naszej literaturze; czyż można więc przemilczeć o tem, że zatarg Jansenistów z jezuitami odbił się głośnym echem w Polsce? Dlaczego p. Brückner chce, by to nie miało żadnego związku z historią literatury? Nie będę tak niegrzecznym, by go odesłać do Sainte-Beuve. „Czyż można tak samo przedstawiać Bossuet'a, jako księdza, żyjącego między biblią a św. Janem Chryzostomem — gdy interesowali go polscy protestanci i prawosławni Rosyanie?“ Szukacie bajek filozoficznych w „*Antoine*“? Pomińcie „*Zwierzęta chore na zarazę*“ a czytajcie przeciwnie. „*Dwa szczerzy, lis i jajko*“; alluzja do Sobieskiego doda jej uroku. Mówicie o Racine'a a imiona Teagena i Charyklei znajdują się w książce ucznia; zwróćcie mu uwagę, że nie była to lektura tak bardzo dziwna w epoce, kiedy w Polsce czytano również ten romans, kiedy go nawet „drukowano powtórnie“ — dodaje p. Brückner, — który w ten sposób potwierdza moją tezę. Wykładacie o Boileau i jego satyrach, by wykazać, jak wbytnych miał wrogów, nie zatrzymujcie się na Scudéry'm i Cottin, lecz przeczytajcie kilka pięknych wierszy Saint Amant'a i wspomnijcie o Cyrano“.

Niewątpliwie korzyść, którą p. Brückner może osobiście odnieść z tego wszystkiego, równa się zeru; lecz nie ulega również wątpliwości, że zbyt wygodnie i zbyt łatwo udawać mu rozczarowanie tak, jak gdybym obwieścił *urbi et orbi*, że na podstawie wywodów o klasykach francuskich mam zamiar nauczyć go literatury polskiej. Są to efekty trochę za łatwe, trochę za pospolite, trochę — niegodne takiego jak on człowieka.

Niemniej byłbym szczęśliwy, gdyby zechciał przyznać, że zgodnie z mojem założeniem, nie mogłem mówić ani o De Thou, ani o Belleforest, ani o Bajkach Opalińskiego — chyba dla poprzestania na zestawieniu bardzo pobieżnym, któreby się z konieczności narzucało, czego w danym wypadku wcale nie widzę. Któż nie przyzna, że *Voiture* i *Grande Mademoiselle*, których, według p. Brücknera, cytuję niepotrzebnie, przedstawiają interes bliższy, bardziej bezpośredni? Pragnąłbym również, by p. Brückner zgodził się ze mną co do faktu, że stawiać „kwestję Pascala w Polsce“, nie znaczy bynajmniej stawiać kwestję Polsce obcą, nadewszystko zaś, gdy wiadomo, że, jeśli Valeriano Magno jest cudzoziemcem, to zato głównymi jego przeciwnikami są Kojałowicz z Wilna oraz inny Polak z Krakowa i że, nadto, jego doświadczenia odbywały się w Warszawie. Czyż można zresztą powiedzieć, że znaczy to stawiać kwestję obcą literaturze? Niewątpliwie Pascal-mysliciel ma tu więcej znaczenia, niż Pascal jako pisarz; lecz czyż można oddzielić jedno od drugiego? Wszakże pp. Brunswieg i Boutroux, wydając świeżo tak wspańiałe naukowe dzieła Pascala, p. Havet z Instytutu, p. Abel Lefranc z Collège de France, biorąc kilka lat temu udział tak żywy w polemice, dotyczącej oskarżenia o plagiat Pascala, jako uczonego, — czyż nie protestują tem samem przeciw takiemu uroszczeniu?

Zresztą zgadzam się na to, że praca moja równa się zeru: lecz jeżeli kwestje tego rodzaju są zupełnie pozbawione interesu i pożytku, jeżeli poruszyłem je w sposób tak nieudolny, to dziwię się, że znalazł się członek Instytutu, który pracę moją opatrzył przedmową, inny, co miał odwagę przedstawić ją Akademii nauk moralnych i politycznych, inny

jeszcze, co napisał o niej sprawozdanie w *Journal des Savants*, inny wreszcie, co pomieszcza jej krytykę w poważnym *Temps'ie*... Nie kładę na to nacisku: wolę natomiast z powodu tegoż Pascala wyrazić zdziwienie, że p. Brückner nie znalazł dla siebie nic nowego w kwestyi, co do której wybitni francuscy badacze Pascala mają poważne wątpliwości, w kwestyi, której ani on, ani — o ile mi wiadomo — nikt przede mną w Polsce nie stawał i w której nie wypowiedziano jeszcze ostatniego słowa.

Nie jestem zresztą tak naiwnie zarozumiały, by usiłować przeczyć niedoskonałościom mojej książki, albo je ukrywać: p. Brückner wskazał mi ich kilka i dobrze je sobie zapisałem w pamięci. Składam mu za to dzięki z całym winnym szacunkiem, któremu do chwili obecnej, ufam, w niczem nie uchybiłem. Co więcej: dziękuję mu za to, że pod pewnym względem przypisał jednemu z moich zbyt licznych bohaterów więcej wartości, niż ja sam mu przyznawałem; wydawało mi się bowiem, że Saint Amant utożsamiał bez wahania Kozaków z Tatarami. Niezmiernie miło mi to dowiedzieć się, że rozróżniał ich doskonale, choć pragnąłbym mieć na to dowód. Dodaję, że są w tej książce — grzeszącej nadmierną obfitością materiału — nie przeczę, braki, których mój czcigodny krytyk nie miał czasu zaznaczyć ani może nawet zauważyć, a które sam mu wskazać jestem gotów.

Zechce mi wybaczyć wreszcie to, co miałem zamiar uczynić, co krytycy zdali mi się dotąd doskonale rozumieć, a co on gmatwa, jak gdyby umyślnie. Na początku swojej krytyki p. Brückner wypowiedział zdanie, które zdaje mi się przezierać tendencją osobistą. „Klasycy francuscy — mówi z odcieniem pogardy — a raczej pseudo-klasycy, jak my ich nazywamy“. Istotnie, literaturę francuską, według podziału, jaki utrzymuje się w Niemczech, dzieli się na trzy okresy, które ogólnie można scharakteryzować jak następuje: 1) okres pierwszy romański, jakoby najpiękniejszy, nie mający jednak nic wspólnego z Francją nowożytną, 2) okres pseudo-klasyczny, który obejmuje pisarzy, zewnątrznie naśladowujących starożytność, której nie zrozumieli — i nie przedstawiający nic godnego uwagi w porównaniu z wielkimi wzorami świata starożytnego, 3) okres romantyczny, jakoby stojący nieskończenie niżej od literatury niemieckiej. Książka, którą pragnąłem napisać, miała właśnie na celu dowieść, jak bardzo ten termin pseudo-klasycyzm przyczynia się do wypaczenia pojęć. Czyżby p. Brückner podzielał w tym względzie naiwne tendencyjne zdanie swoich niemieckich kolegów? Chcę wierzyć, że tak nie jest. P. Brückner uważał za stosowne, kończąc swoją krytykę, datować ją z Berlina; pragnę wierzyć, że jest to szczegół bez znaczenia.

Racz przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, wraz z prośbą o wybaczenie tego listu, zbyt może długiego, wyrazy mego najgłębszego poważania

Warszawa.

Abel Mansuy.